

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/77531,Z-nauczycielami-na-Podolu.html>



ARTYKUŁ

Z nauczycielami na Podolu

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945)
II wojna światowa

Autor: ADAM HLEBOWICZ 25.12.2020

Pojechaliśmy. Zgodnie z pomysłem Prezesa IPN, żeby zorganizować studyjny wyjazd dla grupy nauczycieli na Kresy, najlepiej na te dalsze. Najpierw było letnie rozpoznanie terenu: gdzie można przenocować większą grupę ludzi, jak zorganizować sam pobyt, które miejsca odwiedzić, z kim się spotkać.

Daleko idącą deklarację pomocy złożył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński. Koniecznie trzeba zorganizować spotkanie nauczycieli z Polski z miejscowymi edukatorami polszczyzny – stwierdził. I nadeszła druga połowa października – pora ruszać.

W Tywrowie nad Bohem

Środek jesieni to zawsze loteria, jak nam się uda z pogodą. Końcówka września i pierwsza część października nie nastrajały optymistycznie. A nie ma nic gorszego niż tydzień deszczu w czasie wyjazdu, zwłaszcza gdy znaczna część eskapady to zwiedzanie plenerowe. Optymiści twierdzili: chyba już się wypadało, będzie dobrze. I mieli rację. Nie padało, było ciepło, a chwilami bardzo ciepło, nawet 27 stopni Celsjusza w Berdyczowie. Owszem, były gęste mgły wynikające z różnicy temperatur między chłodnymi nocami a bardzo ciepłymi dniami, one jednak dodawały tylko uroku podolskim krajobrazom.

Za bazę wypadową obraliśmy Tywrów nad Bohem. Tutejszy dawny klasztor Dominikanów, wybudowany w XVIII w., w 2010 r. przejęty przez zgromadzenie Oblatów Maryi Niepokalanej, dysponuje znakomitą, nowoczesną bazą noclegową dla dużej grupy osób.

Dlaczego Podole, a nie np. Wołyń, Galicja albo Pokucie? Powodów było kilka. Przede wszystkim to kraina historycznie ważna, nasycona zabytkami i śladami obecności wybitnych Polaków. Za bazę wypadową obraliśmy Tywrów nad Bohem. Nie jest to, jak dotąd, miejscowość zbyt znana wśród Polaków, w porównaniu z takimi miejscami jak, Bar, Braclaw, Humań, Kamieniec Podolski, Żmerynka. Ale to może się zmienić. Tutejszy dawny klasztor Dominikanów, wybudowany w XVIII w., w 2010 r. przejęty przez zgromadzenie Oblatów Maryi Niepokalanej, dysponuje znakomitą, nowoczesną bazą noclegową dla dużej grupy osób. Można oczywiście zatrzymać się w hotelu, to jednak nie to samo, co przebywanie w otoczeniu zabytkowych, starych murów, a do tego dochodzi czynnik najważniejszy – ludzie. Nigdy nie pozna się danego kraju lepiej niż poprzez zamieszkanie między miejscowymi. Wtedy, choćby przez kilka dni, dzieli się z nimi życie, codzienne radości

i troski. Dzięki ojcom Rafałowi i Witalijowi oraz pani Galinie i jej współpracownikom, które nas karmiły (to też jeden z ważnych argumentów, żeby tu zawitać – kuchnia i umiejętności pani Galiny), mieliśmy okazję porozmawiać także o życiu codziennym. Były jeszcze dwa powody wyboru Tywrowa na bazę noclegową. Jeden to rzeka Boh (inna nazwa – Południowy Bug), drugi – tutejsze martyrologium.



Tywrow, kościół i klasztor oblatów, 2019. Fot. Adam Hlebowicz (IPN)



Martyrologium w Tywrowie k. Winnicy, 2019. Fot. Adam Hlebowicz (IPN)



Kresy, rzeka Boh, 2019. Fot.

Mateusz Marek (IPN)

Zaraz po przyjeździe, pierwszego dnia, poszliśmy całą grupą nad rwącą rzekę. Stromą, brukowaną drogą w dół, obok dawnego pałacu Kaletyńskich i Jaroszyńskich, z zachowanymi resztkami parku i bram wjazdowych. Pałac pełnił w przeszłości funkcję seminarium prawosławnego, dziś jest internatem tutejszej szkoły muzycznej. Dochodzimy do dawnej przeprawy na rzece. I dzisiaj jest tu skromny drewniany most. Z wolna zapada zmierzch, opary mgły zaczynają się unosić nad wodą. Kiedy przechodzimy na drugą stronę, mamy przed sobą widok jak na obrazie namalowanym ręką Napoleona Ordy: kościół i klasztor na wzgórzu, nieco poniżej pałac. Oba obiekty wymagają wiele pracy, żeby mogły odzyskać świetność. Na łąkach nadrzecznych pasą się krowy, po Bohu pływają na wpół dzikie gęsi, kobieta prowadzi stadko kóz na nocny spoczynek, wędkarze niespiesznie kończą swoje połowy, wyciągając z wody złowione szczupaki, leszcze i węgorze. Boh, nieuregulowany, dziki, tworzy krajobraz, który trudno już znaleźć gdziekolwiek w Polsce.

Martyrologium

Co to za martyrologium (nazwa oficjalna: Memoriał Męczenników Kościoła Rzymskokatolickiego XX wieku na Ukrainie)? Kiedy w trakcie prac konserwatorskich w kościele i klasztorze natrafiono na niezliczoną ilość ludzkich kości, zapadła decyzja, że należy je w godny sposób pochować i uhonorować. Jak relikwie świętych Kościoła katolickiego. Bo ci ludzie w czasach sowieckich oddawali życie za wiarę w Boga. Obecny przełożony oblatów na Ukrainie o. Paweł Wyszkowski postanowił zatem utworzyć obok kaplicy muzeum pamięci Kościoła na Ukrainie, a zarazem ofiar totalitaryzmu komunistycznego. Powstało muzeum, nowoczesne, takie, którego nie powstydziliby się żaden kraj Unii Europejskiej.

Ojciec Witalij Podolan opowiada:

„Akurat w miejscu, w którym znajdował się ołtarz w kościele, bolszewicy urządzili toaletę. W ten sposób usiłowali znieważać religię”.

Teraz stoją tu figury przedstawiające postaci prześladowanego Kościoła. W centrum – figura o. Ludwika Wrodarczyka, patrona tego miejsca i wszystkich oblatów pracujących na Ukrainie. Zakonnik rodem ze Śląska został zamordowany w 1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich w pobliżu wsi Okopy w niezwykle okrutny sposób. Trwa jego proces beatyfikacyjny. Obok – postać dziecka trzymającego Biblię. Przedstawia chłopca, którego komsomolcy z jednej z podolskich wsi zastali czytającego Pismo św. Kazali mu je zjeść, chłopak się udusił. Kolejna postać to mężczyzna w sile wieku, Mikołaj Terlecki ze wsi Kopijówka, który w czasie pogrzebu niósł krzyż na cmentarz i śpiewał *Anioł Pański*. Tuż po pogrzebie został aresztowany i za swoją postawę religijną rozstrzelany. Dalej stoją kobieta z dzieckiem, młoda dziewczyna, ofiara przemocy seksualnej w łagrach, chłopak prześladowany za wiarę w latach siedemdziesiątych i na końcu starsza kobieta, deportowana na Sybir, która mimo to zachowała wiarę w Boga.

Całość została zaprojektowana jako stacje drogi krzyżowej, oddające męczeństwo Kościoła rzymskokatolickiego na Wschodzie w latach 1917–1991. To miejsce szczególnie chcieliśmy pokazać nauczycielom uczestniczącym w seminarium. Los ludzi wierzących na Podolu to los Polaków. Prześladowanych od początków władzy bolszewickiej, inwigilowanych, deportowanych, głodzonych na śmierć, rozstrzeliwanych za każdy przejaw wiary w Boga i najmniejszą oznakę przywiązania do języka oraz kultury przodków.



Upamiętnienie ofiar egzekucji NKWD na byłym cmentarzu rzymskokatolickim w Winnicy, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)



**Podziemia klasztoru kapucynów
w Winnicy, 2019. Fot. Adam
Hlebowicz (IPN)**



**Ruiny kościoła św. Trójcy w
Międzybożu - widok sklepienia,
2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)**

W podziemiach Winnicy

Jest niedziela, jedziemy do Winnicy. Najpierw Msza św. w kościele kapucynów, znajdującym się w centrum tego czterystutysięcznego miasta obwodowego. Celebrans, o. Józef Chromy, wita uczestników naszego seminarium. Język polski przeplata się w liturgii z ukraińskim. Kapucyn nawiązuje w homilii do dzisiejszego czytania:

„Dopóki Mojżesz ma ręce podniesione do góry, Bóg błogosławi Izraelitom. W chwili słabości inni podtrzymują te ręce, żeby nie opadły. Ojciec Serafin Kaszuba, który po wojnie pozostał na tych ziemiach, w czasie kilku swych pobytów w ojczyźnie wielokrotnie był namawiany: nie wracaj na Ukrainę, zostań w Polsce, ratuj swe zdrowie. On wracał, a potem umarł samotnie we Lwowie w 1977 r. Czy jemu opadły

ręce?”.

Po liturgii o. Józef oprowadza nas po obszernych podziemiach klasztornych. Mało kto tu wcześniej był. W czasach sowieckich znajdowało się tu lektorium ateistyczne, przed świątynią stał pomnik Lenina. Teraz na powrót to jedna z kilku świątyń katolickich w mieście. Ojciec Chromy z uśmiechem zauważa, że wielu sponsorów odbudowy kościoła i ich klasztoru znalazło się tu niejako przypadkiem:

„Bo komuś w drodze do Kijowa czy Odessy zepsuł się samochód akurat w Winnicy, no to mu pomogliśmy go naprawić. Zaraz potem okazało się, że to jakiś wybitny architekt lub właściciel firmy budowlanej z Polski, który nam się odwdzieczył pomocą w restauracji zabytku. Było trochę tych naprawionych samochodów”.

W podziemiach świątyni, w jednej z salek katechetycznych, odbywa się nasze spotkanie z winnickimi nauczycielami języka polskiego. Sala pęka w szwach, część osób stoi na korytarzu. Młoda nauczycielka opowiada, że niektórzy jej podopieczni, kiedy jechali do Polski, wstydziła się swojej śpiewnej mowy. Wpadła więc na pomysł i puściła im nagranie z wypowiedzią marsz. Józefa Piłsudskiego. Kiedy usłyszeli jego kresową mowę z pięknym zaśpiewem, zrozumieli, że ten ich sposób mówienia to wręcz zaleta oryginalności i oznaka głębokich korzeni, jakie zostały tu zapuszczone przed wiekami.

W licznych przemówieniach miejscowych Polaków pojawia się ciągle jedno nazwisko. Jan Glinczewski to zmarły w 2016 r. jeden z liderów tutejszego odrodzenia polskiego. Urodzony w Winnicy w czasie wojny, założyciel i wieloletni prezes, a potem prezes honorowy Konfederacji Polaków Podola, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Winnicy. Był także inicjatorem upamiętnienia w tym mieście spotkania marsz. Piłsudskiego i atamana Petlury.



Kościół św. Anny w Barze, 2019.

Fot. Mateusz Marek (IPN)



**Widok na klasztor benedyktynek
w Barze, 2019. Fot. Mateusz
Marek (IPN)**



**Pałac Potockich w Tulczynie,
2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)**

Ku czci pojednania

Tablica ufundowana przez miasto Kielce została wmurowana na ścianie budynku dawnej Rady Miejskiej Winnicy. Uroczyste odsłonięcie odbyło się w maju 2008 r. Druga, podobna tablica została odsłonięta na budynku dworca kolejowego w Winnicy sześć lat później. Napis na niej głosi:

„16 maja 1920 roku w Winnicy spotkali się Ataman Naczelny Symon Petlura i Marszałek Józef Piłsudski, przywódcy walk o wolność i niepodległość Polski i Ukrainy”.

To w czasie tej wizyty Marszałka w mieście nad Bohem miały paść jego słynne słowa: „Nie ma wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy”.

Przy czynnym udziale Glinchewskiego w 2014 r. na dawnej kaplicy cmentarnej w parku miejskim w Winnicy odsłonięto dwujęzyczną tablicę upamiętniającą ofiary mordów NKWD z lat 1937–1938 oraz przypominającą o dawnej funkcji parku, czyli cmentarza. Odwiedzamy wszystkie te miejsca. Winnica jest tym szczególnym miastem ukraińskim, które chce pamiętać o swoim atamanie i dobrych wątkach najnowszej historii polsko-ukraińskiej.

Z wolna zapada zmierzch, opary mgły
zaczynają się unosić nad wodą. Kiedy
przechodzimy na drugą stronę, mamy przed
sobą widok jak na obrazie namalowanym ręką
Napoleona Ordy: kościół i klasztor
na wzgórzu, nieco poniżej pałac... Boh,
nieuregulowany, dziki, tworzy krajobraz, który
trudno już znaleźć gdziekolwiek w Polsce.

Bar wzięty

Słynny Bar, miasto konfederacji z 1768 r. skierowanej przeciwko Moskalom i ich zaborczym planom wobec Polski, dzisiaj żyje swoim sennym, małomiasteczkowym życiem. Obszerny, nowoczesny Dom Polski – przed pięciu laty wybudowany w tym siedemnastotysięcznym miasteczku z funduszy Senatu RP – cieszy się ogromną popularnością. W zajęciach plastycznych, śpiewaczych, tanecznych uczestniczy ponad trzysta dzieci. Nie wszystkie mają polskie korzenie. Wiele z nich pochodzi z rodzin mieszanych – co jest normalne na tych terenach – często katolicko-prawosławnych. Przychodzą też Ukraińcy lub Rosjanie zainteresowani naszą kulturą, a nade wszystko chyba możliwością atrakcyjnego spędzenia czasu, nauczenia się czegoś. A w końcu – perspektywą wyjazdów do Polski. Na koncerty, na kolonie, na wymiany młodzieży. Dyrektorka Domu Małgorzata Miedwiediewa z dumą opowiada o roli, jaką Dom odgrywa w barskim i okolicznym środowisku. Nasi nauczyciele dopytują: skoro Dom Polski w Barze spełnia tak dobrze swoją funkcję, to dlaczego państwo polskie nie może wybudować podobnych w innych miejscach Ukrainy: w Winnicy, Chmielnickim, w przygranicznych Mościskach lub Samborze. Otóż sprawa nie jest taka prosta. Duże są koszty budowy, a potem utrzymania takiej instytucji. Ale najbardziej skomplikowaną kwestią jest prawo na Ukrainie (i

w innych krajach na Wschodzie), które bynajmniej nie ułatwia realizacji takich inwestycji. Najlepszym przykładem jest budowa Domu Polskiego we Lwowie – trwa już kilka lat i końca nie widać.



**Bar - widok na malowniczą rzekę
Rów, 2019. Fot. Mateusz Marek
(IPN)**



**W parku Zofiówka, Humań, 2019.
Fot. Mateusz Marek (IPN)**



Pałac Potockich w Tulczynie,

Idziemy nad Boh, skąd rozpościera się piękny widok na kościół, klasztor benedyktynek i tutejsze cerkwie. U benedyktynek podejmuje nas przełożona zgromadzenia s. Władysława Szklarczyk. Zakonnica z miejsca kupuje sobie całą naszą grupę swym żywiłowym śmiechem. Okrasza nim opowieść o życiu tutaj. Sama pochodzi z rodziny, w której było ośmioro rodzeństwa. Jej trzy siostry są również zakonnice, jeden z braci – księdzem diecezjalnym. Siostra Władysława przybliży naszym seminarzystom realia schyłku państwa sowieckiego, kiedy zakonnice nie mogły nosić habitów, były zmuszone ukrywać swoje powołanie, ona sama pracowała zaś w tamtym czasie jako księgowa. Na pytanie, kim czuje się bardziej, Polką czy Ukrainką, zakonnica nie udziela jednoznacznej odpowiedzi. Polskiego nauczyła się z Litanii Najświętszej Maryi Panny, potem studiowała w Polsce. Na koniec s. Władysława jednak wyznaje: „Bardziej czuję się Ukrainką – tutaj żyję, kocham ten klasztor i to miejsce”.

U Potockich w Tulczynie

Takie dzieła Szczęsnego Potockiego jak park Zofiówka czy ogromny kompleks pałacowy w Tulczynie przetrwały do dziś i stanowią wspaniałe dziedzictwo europejskie. Obchodzimy niezwykle pałac – jak by napisał to publicysta Karol Zbyszewski – z przodu i z tyłu. Jeden z trzech potężnych gmachów jest w miarę odrestaurowany, ale tylko od strony fasady. Tył budowli ukazuje zwiedzającym fantazję i rozmach budowniczych, a także barbarzyństwo i niemoc lat współczesnych. Jak nas zapewnia konsul Ciarciański, Polska nie będzie tu inwestować pieniędzy. Obiekt jest ogromny, wymaga też takich środków, a po renowacji może nie być w pełni wykorzystywany. Na szczęście odbywa się tu od kilku lat duży festiwal operowy z wydatnym udziałem polskich artystów.

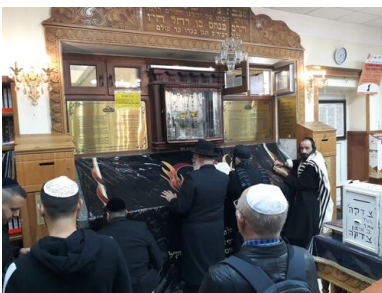
Odwiedzamy jeszcze kościół poddominikański, do którego prostą drogą z pałacu przybywali niegdyś Potoccy na nabożeństwa. Dzisiaj to sobór prawosławny. Kościół katolicki w Tulczynie jest niewielki, mieści się w dawnej kaplicy Potockich. Proboszcz, ks. Piotr Furman, rodem spod Kamieńca Podolskiego, jeździ po Polsce i dosłownie całym świecie, żeby zebrać fundusze na odbudowę świątyni, która w czasach sowieckich służyła m.in. za klub rozrywkowy z dyskotekami. Betoniarka na okrągło pracuje, na zamontowanie czekają duże ramy okienne, kilku robotników żwawo się porusza przy pracach budowlanych. Jeden z nich zachęca nas do odwiedzenia podziemi, tuż obok świątyni. Wchodzimy tam: w niedużych niszach ludzkie kości, świadkowie dawnej świetności miasta, dzisiaj świadkowie odradzania się życia religijnego.



**W podziemiach klasztoru
bazylianów - Humań, 2019. Fot.
Mateusz Marek (IPN)**



**Tulczyn, pałac Potockich, 2019.
Fot. Adam Hlebowicz (IPN)**



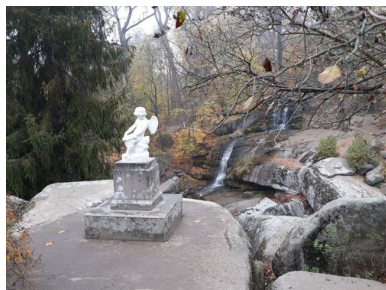
**Do Humania pielgrzymują Żydzi z
całego świata, 2019. Fot.
Mateusz Marek (IPN)**

Pamięć o harcmistrzu Aleksandrze Kamińskim

Z Polakami z Humania spotykamy się w jedynym kościele katolickim w mieście, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ale i tu *sacrum* miesza się teraz z *profanum*. Dosłownie. Liturgia jest odprawiana tylko w niedziele i święta, na co dzień w budynku mieści się muzeum. W prezbiterium ołtarz, obok zabytkowe ikony prawosławne jako eksponaty muzealne. Stare obrazy, niektóre bardzo ciekawe, przeplatają się ze współczesnym malarstwem, raczej na słabym poziomie. Humań nie jest zresztą jedynym miastem na Ukrainie, w którym katolicy, a zatem i Polacy, nie mają własnej świątyni, choć to ich przodkowie świątynię zbudowali.

Kiedy z prezes Czesławą Małyszewską odwiedzamy skromną siedzibę Stowarzyszenia Polaków, dostrzegamy na półkach gry edukacyjne wydane przez IPN. Na ścianach pomoce do nauki języka polskiego i historii Polski. Słuchamy opowieści o życiu harcerskim w Humaniu na początku XX w. Działał tu Aleksander Kamiński, legenda polskiego harcerstwa. Współcześni Polacy Humania marzą o odrodzeniu drużyny harcerskiej, pytanie, czy znajdzie się tylu młodych chętnych, żeby zdobywać podstawy pionierki, terenoznawstwa i samarytanki.

Podziemia klasztoru bazylianów imponują długością. Stowarzyszenie Miłośników Starego Humania zorganizowało w tych wnętrzach ciekawe wycieczki. Przewodnik w habicie bazyliańskim opowiada ze swadą na wpół legendarne, na wpół prawdziwe historie. Poszczególne komnaty zostały odtworzone jako cele dawnych zakonników. Niestety, kasata unii brzeskiej dokonana przez cara Mikołaja I w 1839 r. położyła kres wielu znakomitym ośrodkom duchowym, naukowym, oświatowym. W Humaniu szczyt rozwoju tutejszej szkoły przypadł na lata 1815–1820, kiedy to naukę pobierali w murach klasztornych późniejsi wybitni literaci Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Józef Bohdan Zaleski. Informuje o tym stosowna tablica umieszczona przy bramie wjazdowej na dziedziniec wewnętrzny klasztoru. Z jej treści widać, że działacze Stowarzyszenia Starego Humania nie dzielą przeszłości miasta, jego dawnych mieszkańców na lepszych i gorszych, na tych, o których trzeba pisać, i tych, o których można zapomnieć.



W parku Zofiówka, Humań, 2019.

Fot. Mateusz Marek (IPN)



Napis na płycie grobu: Stanisław Trembecki 1739-1812. Wybitny polski poeta. Tulczyn, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)



Klasztor karmelitów bosych w Berdychowie, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)

Następnego ranka żegnamy się z gościnnym Tywrowem. Ojciec Rafał mówił w homilii do nauczycieli:

„Zatrzymajmy się na chwilę, może ten wyjazd temu właśnie służy – żeby przestać pędzić, przyjrzeć się sobie, swemu życiu i ocenić: po co to wszystko robimy, dokąd zdążamy, co jest naprawdę ważne? Rodzice mają dzisiaj coraz mniej czasu dla swoich dzieci, a wy musicie go mieć. Jesteście często, oprócz rodziców, pierwszymi autorytetami dla dzieci, pierwszą miłością. Trzeba to umieć dobrze wykorzystać. I odpowiedzieć także sobie na pytanie: jak mądrze przekazywać najmłodszym świat najwyższych wartości”.

Postać dziecka trzymającego Biblię przedstawia chłopca, którego komsomolcy z jednej z podolskich wsi zastali czytającego Pismo św. Kazali mu je zjeść, chłopak się udusił. Kolejna postać to mężczyzna w sile wieku, Mikołaj Terlecki ze wsi Kopijówka, który w czasie pogrzebu niósł krzyż na cmentarz i śpiewał *Anioł Pański*. Tuż po pogrzebie został aresztowany i za swoją postawę religijną rozstrzelany.

Pisz na Berdyczów

To najśłynniejsze zawołanie związane z miastem, w którym w 1850 r. francuski pisarz Honoré de Balzac pojął za żonę Ewelinę z Rzewuskich Hańską. Zaskakuje nas wspaniała pogoda: 27 stopni Celsjusza o tej porze roku to naprawdę ewenement, nawet na cieplejszej od Polski Ukrainie. Aura sprzyja zwiedzaniu najwspanialszego zabytku miasta, czyli klasztoru i sanktuarium karmelitów. Na początku XVII w. w tym miejscu znajdował się pałac wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza, któremu – gdy znalazł się w tatarskiej niewoli – ukazała się Matka Boska. Nakazała mu wzniesienie klasztoru jako wotum za uratowanie życia. Arystokrata oddał na potrzeby zakonników swój pałac, a wokół wybudował potężną twierdzę. Bronił się tu Kazimierz Pułaski przed Moskalami w trakcie Konfederacji Barskiej. Po siedemnastu dniach obrony honorowo opuścił twierdzę wraz z załogą i posiadaną bronią, ludność miejscowa zaś uzyskała amnestię od władz carskich. W XIX w., do roku 1866, przebywali w Berdyczowie zakonnicy usunięci przez Rosjan z innych klasztorów. W 1919 r. wkroczyły do miasta polskie wojska – na krótko, bo już rok później konnica Siemiona Budionnego wymordowała sześciuset mieszkańców, w tym rannych żołnierzy. Do 1926 r. przetrwał w klasztorze ostatni karmelita o. Terezjusz (Bolesław Sztobryn), który się przekradł do Sowietów trzy lata wcześniej przez zieloną granicę. Był apostołem ubogich, prawdziwym karmelitą bosym, który pieszo, bez obuwia na nogach, docierał do chorych z okolicznych wsi. Nasz karmelitański cicerone o. Paweł Ferko od pięciu lat mieszka i pracuje na Ukrainie. Pokazuje nam dwa poziomy tutejszego kościoła. W dolnym znajduje się ciekawa wystawa dotycząca tego miejsca, jego losów, od tych najdawniejszych po współczesne. Zakonnicy współdzielą klasztor ze szkołą muzyczną – także tu dają o sobie znać niezałatwione postsowieckie zaległości. Tuż obok siostry terezjanki prowadzą świetlicę dla dzieci, nowoczesną, dobrze wyposażoną, z pracownią języka polskiego. A w kolejnym pomieszczeniu mieści się Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego, najśłynniejszego berdyczowianina, powstałe z inicjatywy prof. Zdzisława Najdera.



Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)



W Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Berdyczowie, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)



Cmentarz w Łatyczowie. Tablica pamiątkowa na zbiorowej mogile żołnierzy poległych w 1920 roku. Sto lat później. Fot. Adam Hlebowicz (IPN)

Po spacerze wokół wysokich murów obronnych klasztoru – na które najpiękniejszy widok jest od strony rzeki Hnyłopiat – przechodzimy do centrum miasta. Tu znajduje się kościół św. Barbary, miejsce wspomnianych zaślubin Honoré de Balzaca i Eweliny Hańskiej. Przez kilka powojennych lat była to jedyna czynna świątynia w mieście. Gospodarzami w niej byli bracia Mickiewiczowie, Ambroży i Bernard, rodem z Łotwy. Wyświęceni w Rydze, przyjechali na Ukrainę w końcu lat sześćdziesiątych. Ambroży, zanim został księdzem – na co mu przez wiele lat nie pozwalały władze sowieckie – był mechanikiem samochodowym. Ta umiejętność przydała mu się w latach kapłańskich, bo bez auta nie zdołałby pokonywać wielu tysięcy kilometrów, żeby dojeżdżać do wiernych. Bernard, aresztowany w 1971 r. w Stryju za katechizację dzieci, przesiedział kilka lat w sowieckim więzieniu. Teraz obaj zasłużeni duszpasterze spoczywają obok świątyni.

W sanktuarium w Latyczowie

Na dwa ostatnie dni naszego seminarium przenosimy się do Latyczowa – w mury dawnego klasztoru poddominikańskiego. Od kilkunastu lat gospodarzem jest tu ks. Adam Przywuski, kapłan diecezji siedleckiej, który przyjechał na Ukrainę na chwilę, żeby zastąpić w seminarium duchownym w Gródku Podolskim swego kolegę. Chwila przedłużyła się do roku, a potem do szesnastu lat. Podjął się niezwykle trudnego zadania – odbudowy sanktuarium Matki Boskiej Latyczowskiej i klasztoru w tej miejscowości. Ksiądz diecezjalny ma w tym zakresie o wiele trudniejsze zadanie niż zakonnicy. Ojcowie zawsze mogą liczyć na pomoc materialną i duchową swoich współbraci z innych klasztorów. Ksiądz może liczyć właściwie tylko na siebie. Musi także palić w piecu, doglądać psów, wykonywać różne prace fizyczne. A przecież stara się jeszcze wspierać miejscowych potrzebujących. Dima, który jest alkoholikiem, akurat dzisiaj nie ma ochoty do jakiegokolwiek roboty – oświadcza, że jest zmęczony. Podporą ks. Adama jest ks. Marcin Jankiewicz, dzisiaj właściwie emeryt, który za naszą wschodnią granicę przyjechał w grupie pierwszych polskich duchownych jeszcze w 1990 r. Zaczął od Podola, potem przez wiele lat prowadził duszpasterstwo na wschodzie Ukrainy, w Dnieprodzierżyńsku (ob. Kamieńskie), Zaporozżu, Dniepropietrowsku (ob. to Dnipro).



**Matka Boża Latyczowska -
Królowa Różańca Świętego,
Królowa Podola i Wołynia -
Patronka Nowej Ewangelizacji.
Zdjęcie ze strony internetowej
parafii pw. Matki Bożej
Różańcowej - Sanktuarium Matki
Bożej Latyczowskiej, Różańcowej
w Lublinie**

Trudno oczekiwać wsparcia od miejscowego biskupa i jego kurii, gdy do odbudowy są dziesiątki, jeśli nie setki podobnych obiektów. A jednak dzieło ks. Adama się powiodło: świątynia błyszczy dziś szykiem i elegancją, zupełnie inaczej niż w 1996 r., gdy byłem tu pierwszy raz. Wtedy stały jedynie mury, wszystko potwornie odrapane i zniszczone, i nic więcej. Dzisiaj to miejsce przyciąga pielgrzymów i zwykłych turystów. I to nie tylko sam kościół z kopią wizerunku Matki Boskiej Latyczowskiej (oryginał znajduje się w Lublinie), lecz także odrestaurowany klasztor, ładny park i całe otoczenie. W klasztorze jest kilkadziesiąt miejsc noclegowych, z których i my korzystamy, dawne refektarze służą zaś jako sale spotkań i konferencji.

Po co ratować ruiny?

Z naszym przewodnikiem jedziemy po wertepach do Nowokonstantynowa. Tutejszy barokowy kościół jest jednym z najładniejszych tego typu obiektów na całej Ukrainie. Ksiądz Adam odzyskał go dla grupki wiernych.

Dziś ich już nie ma. W całej miejscowości zostało kilku katolików. Starsi odeszli, młodzi wyjechali za pracą. Gospodarz opowiada nam o historii tego miejsca, aktach jego profanacji, próbach odrestaurowania. Ktoś pyta: dla kogo ten wysiętek, przecież ludzi już nie ma? Duchowny odpowiada: zabezpieczyłem mury, postawiłem bramę z kłódką, kto wie, kto tu jeszcze będzie się modlił? Zrobiłem to dla niewiadomej przyszłości.

Podobną sytuację zastaliśmy w Międzybożu. Tu kościół jest o wiele bardziej zdewastowany, nie ma nawet dachu. Ksiądz Adam i tu zamknął wejście wszystkim niepożądanym przybyszom. Aby kościoła dalej nie bezczeszczono piciem alkoholu, załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Może kiedyś będą się tu modlić wierni prawosławni, grekokatolicy, może inni chrześcijanie? Tak jak to się dzieje w miejscowej zamkowej kaplicy fundacji najpierw Sieniawskich, a potem Czartoryskich: ulokowana na dziedzińcu obszernego zamku, wypełniona ikonostasem, pachnie dzisiaj woskowymi świeczkami.



Katolicki kościół św. Anny w Nowokonstantynowie, 2019. Fot. Adam Hlebowicz (IPN)



Muzeum Wielkiego Głodu na Ukrainie - Międzybóž, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)



Ruiny kościoła św. Trójcy w Międzybożu, 2019. Fot. Mateusz Marek (IPN)

W murach twierdzy zwiedzamy Muzeum Wielkiego Głodu (Hołodomoru) na Ukrainie. Ekspresyjna wystawa. Z boku, z góry patrzą na nas naturalnej wielkości gipsowe postaci. Bez ubrań, z rozcapierzonymi palcami. Obok narzędzia rolnicze, krajobrazy sielskiej, żyznej Ukrainy. Na tablicach wstrząsające dane: ilu ludzi umarło z głodu na początku lat trzydziestych w poszczególnych rejonach, obwodach, miastach. Pięć, sześć milionów? Liczby nie do precyzyjnego ustalenia, ale i nie do ludzkiego wyobrażenia.

Międzybóż to dzisiaj maleńka miejscowość, stałych mieszkańców jest nieco ponad 1,3 tys. Jednak wszędzie panuje ruch. Zajeżdżają eleganckie autokary, busy, limuzyny. Większość przybyszów ubrana na czarno, chałaty, lisiury, kapelusze. To jedno z nielicznych miejsc chasydyzmu na świecie. Urodzony w końcu XVII w. na terenie Mołdawii Baal Szem Tow był rabinem, cadykiem, jednym z najważniejszych twórców mistycznego ruchu religijnego zwanego chasydyzmem. Zmarł w Międzybożu w 1760 r., tu został pochowany i dlatego każdego dnia przybywają tu dosłownie z całego świata Żydzi wyznający tę odmianę wiary w Boga. Baal Szem Tow głosił afirmację życia, wyznawanie wiary poprzez radość, śpiew, taniec. W maleńkim Międzybożu, podobnie jak w części Humania, ulice są dwujęzyczne, wiele domów zostało wykupionych przez Żydów, są żydowskie hotele i bożnice. Dodać trzeba, że Nachman z Braclawia, czczony w Humaniu, jest prawnikiem Israela Baala Szem Towa.

Wracamy do Polski, do domu. Minął niezwykle tydzień żywych spotkań z historią, nade wszystko jednak z ludźmi, ich historiami i dniem codziennym. Po drodze Tarnopol, Lwów, Zamość. Uczestnicy seminarium dopytują, kiedy planujemy kolejne spotkanie.



**Martyrologium w Tyrowie k.
Winnicy, 2019. Fot. Adam
Hlebowicz (IPN)**



**Szarogród, cmentarz zabytkowy,
widok na Drogę Krzyżową, 2019.
Fot. Adam Hlebowicz (IPN)**



**Uczestnicy seminarium
nauczycielskiego przed ruinami
kościółka Świętej Trójcy w
Międzybożu, 2019. Fot. Adam
Hlebowicz (IPN)**

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ